1844. Nra 33 i 34. ROK 3.

Redaktor główny Hippolit Skimborowicz

PRZEGLĄD NAUKOWY

TREŚĆ: Poezije: W hołdzie Łzom, (z pieni Szuberta) przekład J. W....go. — Do Imionnika J. S. nadesłanego z Litwy (przez autora Amerykanki w Polsce). Pożegnanie imaginacyi, przez N. — Głos duszy Starca, przez Malczewskiego. — Wyjątek z komedyi Lwy i Lwice, przez Stanisława Bogusławskiego. — Historija Filozofii prawa, przez W. G. — Korrespondencija. — Nowiny. —

W HOŁDZIE ŁZOM

Z PIENI *SCHUBERT*'A (*).

Wietrzyk w lecie,
Wonne kwiecie,
Młodzi, wiosny cudny brzęk;
Ustek tchnienia
I spocznienia
W pieszczot łonie — złudny wdzięk;

(*) Zbioru owych słynnych pieni (*Lieder*), text których składa się szczególniéj z poezij *Göthe*'go, *Schiller*'a, *Rückert*'a, *Heine*'go i in: a do których szczytna *Schubert*'a, Muzyka, jak „Lob der Thränen", „*Ständchen*", „*Ave-Maria*", „*Wandrer*", „*Erlkönig*" i t. d., prawie wszystkim z nas jest znaną i od świata wielbioną, — dotąd, ile wiadomo, nie mamy jeszcze przelanego na mowę naszą. —

Grona winne,
Soki płynne,
Hoży tan, gra, żartów gwar:
— Wszystko w zmyśle
Co li skryślę,
— Czyż to pełny sercu dar?

Gdy zwilżone
Oczy zmglone
Biedy rosą olśnią skroń:
W tém dusz stadle,
Jak w zwierciadle,
Wraz się przejrzy Niebios błoń.
W ożywieniu,
W okamgnieniu,
Gaśnie zapał niecnych proc;
Jak kwiat w wiośnie
Po dżdżu rośnie,
Tak się dźwiga legła moc.

Nie z słodkiémi
Wody ziemi
Nasz ulepił Promet byt,
Lecz — ze *Łzami;*
Z wzdychaniami,
Stąd cierpienia w nas jest szczyt.
Gorzko płynie
To strumienie
Dla *ducha* co ziemskość prze, —
Wszak z tych cieśni,
Z hymnem pieśni,
W *Wszech-miłości* morze mknie.

Żal wiekami
Płynął *Łzami*,
I otoczył świata głaz,
Co w objęciu,
Jak w zaklęciu,
Niesie *Je* po wszystek czas.
Ma twe życie,
Przez obmycie
Kurzu ziemi, błogiém być?
— Niech w pamięci...
Łza cię święci,...
Byś z tą rosą mógł się wzbić!

J. W.

DO
IMIONNIKA J. S.
NADESŁANEGO Z LITWY

(PRZEZ AUTORA AMERYKANKI W POLSCE).

Gdy nieraz uśpionemu w nadwiślańskich murach
Przed oczy błyśnie mara, a obraz bez składu:
To jakby błąd po lasach, po piaszczystych górach,
To jakby kwiaty, stroje znajomego sadu:
Myśl zagra, lubo we śnie, bo ten cień spuszczony,
To cień kwiatów i sadów zaniemeńskiéj strony,
Myśl zagra i na jawie, bo obraz mar sennych,
Budzi pamięć dni młodych i uczuć wiosennych.

Żądasz słów, więc posyłam głos mój wdzięcznym losem
I myślę o! dla czegoż sam nie jestem głosem?

T.

POŻEGNANIE IMAGINACYI.

Bywaj mi zdrowa marzeń kraino!
I ty nadziejo urocza,
Dwie siostry życia! — Jak gwiazdki
Z jasnego niebios przezrocza. —

Oświetla duszę tęschnym promieniem
Zimna rozwaga, nauka;
Napróżno serce z tkliwém westchnieniem,
W okolo uniesień szuka! —

Entuzijazmu urocze szały,
Ta ślepa wiara w natchnienie,
Myśli co z orłem w niebach bujały,
Odgadywały stworzenie

Powiędły razem! — Boskie mamidła! —
Jak kwiaty, gdy mróz owionie; —
Rozum połamał marzeniom skrzydła —
Nie z ziębił zapału w łonie.

Zapał do czynu co dobro rodzi,
Sądu się jego nie trwoży,
Taki czyn tylko szczęście pomnoży,
Któremu rozum przewodzi.

Niechaj młodość Entuzijazm stwarza,
Lecz niech rozumem wprzód sądzi:
Czy myśl zapędu zbytkiem nie błądzi,
Czy dzieło, dobro pomnaża.

N.

CZAS
DUSZY STARCA.

Jak przedtém słońce smiga w krąg spaniało,
Jak przedtém gwiazdy z błękitu strzelają,
Jak przedtém żadnéj światło nie ściemniało,
Potoki wyschłe co wiosnę wzbierają,
Smugi rok-rocznie w zieleń barwią lice —
Jak przedtém — modre błyszczą się krynice,
Jak przedtém piérwszy, ciepły promień wiosny
Rozkuł je z więzów, i zdroje dziewicze
Dozwolił muskać wietrzyka powiewom, —
I wszystkim tworom dał żywot radosny,
Wszystkie ustroił w młodości oblicze,
Urządził miejsce młodych ptaszął śpiéwom,
W młodéj, dziewiczéj gałązek obsłonie. —
Po lat tysiącu wyrósł młody kwiatek,
Bór kilko-wieczny zwieńczył majem skronie,
I wszystko młode — nie zna pleśni latek,
Wszystko jak przedtém — a człowiek się zmienia!
Popatrzę w niebo — też gwiazdy na niebie,
Popatrzę na siebie — i nie widzę siebie:
Wszystko mam inne, prócz duszy promienia. —
Mnie tylko tutaj wiosny dzień nie zwita,
Uciechy przeszłe więcéj nie wracają.
Młodości wieniec raz tylko zakwita —
I siły ciała zesłabłe nie wstają.

Mnie tylko słońce dni mych się nie zwraca,
Gwiazda poranku w mgle lat się zatraca.
Jasne jéj czoło tak dziś pociemniało; —
Wyschły zdrój życia wodami nie wzbiera,
Pole od szarug życia poczerniało;
Moja krynica w okuciu lodowém
Nie tak ochoczo już na świat spoziera —
Nie dla niéj teraz błyskać światłem nowém,
Nie dla niéj wiatrów wiosennych muskania,
Pluski fal młodych wśród doby zarania! —
Mój żywot stary — w troski się odziewa,
Moje oblicze w zmarszczki poskibione;
A drzewo życia — z liścia obnażone,
Ptak na'ń nie siądzie, piosnki nie zaśpiéwa.
Mój kwiat już zwiędły — do grobu się chyli,
Bór dni żywota — jak w grudniowéj chwili;
I wszystko martwe — bo mi ciężą lata,
Wszystko starości skorupą ściśnione.
Nawet sny, czucia, marzenia i szały —
Dzieci zapału młodością roztlone,
Co tak miliły całą postać świata —
Stłoczone wiekiem — znikły lub skarlały. —

Tyle'm lat przeżył — zstarzałem się w świecie,
A nic starego we mnie nie zostało —
Nic — z siły łona, z owych latek wiosny;
Dziś mroźna zima po burzliwém lecie,
Szron jéj pierś zziębił, jak zbezwładnił ciało. —
Pęknął dzwon życia — co niegdyś rozgłośny
Grał i zwoływał rój uciech w swe życie —
W próg méj świątyni wstępowałem śmiały,
Bo tłum nadziei popędzał mię skrycie,
Duchy mych marzeń pieśń zachwytu grały.

A teraz dzwon ten jak czerep rozbity,
Ledwie zajęknie potłumionym głosem:,
Tak w brzmieniu swojém skąpy, słabowity,
Tak ponękany lat przebytych ciosem;
A chociaż wezwie — i życie ukaże,
To tylko wezwie do życia pokuty —
Ale zimnoty z łona, nie wymaże,
Nie zbudzi dawnéj młodociannéj nuty! —
Bogi mych marzeń upadłe, nie wstały,
I Znicze łona: czucia — wyginęły,
Pieśni-skowronki w duchu zaniemiały,
Przygody-wichry złote sny zwionęły.
I tylko smętek jak gość nieproszony —
Smętek z mych uczuć jeden jeszcze żywy,
Smętarne mary wywołał z uśpienia, —
Staréj świątyni szczątek rozburzony
Obsiadł do koła — i jak gad zjadliwy
Kąsał ją — ryjąc ostatki sklepienia! —

Nié ma już we mnie dawnego płomienia,
Nié ma już życia czynnego młodości;
Pogasły ognie młodego natchnienia,
Zostały tylko cierpienia starości.
Starzec, wzrok wodzę po świecie boleści,
Wspominam lata ubiegłe bez wieści,
I nad smętarzem dni mych zamyślony,
Jak kupa gruzów, sterczę, łzy pamięci
Z mdłych oczu leję; — i osamotniony,
Gdy mię do życia nic w swiecie nie nęci —
Popatrzę w siebie — myśl bratam z grobami,
I trup chodzący tęsknię do mogiły,
Do istot drogich, którem zżegnał łzami. —

Czegoż mam martwiec zawadzać żyjącym,
Na przeżywanie tracić reszty siły —
Gdy już nie mogę czuć sercem gorącém;
Gdy wszystkie cele, które w życiu miałem,
Wraz z umarłymi — w mogiłę schowałem!....
Smutne to życie — siąść na swym rydwanie,
Mieć z dni młodości grobowe posłanie,
Ku tym dniom zgasłym wyciągać prawicę,
I bojaźliwie błagać u przeszłości
O wygasłego uczucia krynicę.
By przeżuć resztki zamarłéj wielkości,
Zgliszcze starości ożywić wspomnieniem;
I tak z dnia na dzień popychać wóz życia
Stary — zepsuty — pusty — popruchniały,
By codzień konać nowém wysileniem —
I obudziwszy dawne serca bicia
Patrzeć — jak one w mém łonie skarlały!
Smutne to życie — pod starości ciosem
Być tylko próżnym zgasłych dni rozgłosem,
Ten rozgłos budzić, a nie mieć już w sobie
Żadnych tchnień, dążeń — prócz myśli o grobie. —
I smutno życiu gdy na świat popatrzę —
Jak pod sinemi potopu wodami
Wszystko, co drogie zginęło z latami,
Wszystko tu inne — a któż *pamięć* zatrze?
Czyż tu rzec sercu: „zmień się z zmianą świata,
„Zrzuć dawną pamięć, teraz masz świat nowy,
„Rzuć dawnych zmarłych — masz inny świat żywych!“
— Czucie nie odzież, nie strawią go lata —
Dawna ma pamięć — nie płomyk chwilowy,
Bym dawnych czasów nie czcił starzec siwy;
A dawnych zmarłych nie zmienię za żywych,
Bo'm wzrósł wraz z niemi w dniach życia szczęśliwych.

— Widziałem mego *młodości* anioła,
Z wieńcem na głowie, z przepaską u czoła —
Chyżym polotem w życia szranki wbiegł —
Duchem w świat patrzał. i świat go pojmował:
To był *mój świat* — w nim'em raj znajdował!

— Marzyłem *miłość* w postaci niebianki,
I w życiu'm ujrzał taki wzór ziemianki —
A sny i jawę — jeden złączył splot,
Życie obrazem rajskich chwil zmalował:
To *mych dni duch* — co mi raj zgotował!

— Słyszałem w snach mych harmonję sfer świata —
A głos co zwoje duszy méj oplata
W postaci druchów mych na ziemię zbiegł,
Hymnem braterstwa wrzącą pierś ozdobił:
To *węzeł serc* — co raj z ziemi zrobił!

— Dwie społem przeszłe — przemarzone chwile,
Zdobyte prawdy w świadomości sile —
Wszystko'm to społem w urnę serca kładł,
Duch mój się włożył w to pożycie z niemi:
To *skarbiec mój* — to mój raj na ziemi! —

A kiedy młodość — i miłość — i druhy —
Odbiegły starca — jak powietrzne duchy,
W lepszą, czyściejszą wzlatując krainę:
Myślicież teraz, że odstępstwa winę
Na mnie włożycie, — że przeszłe wrażenia
Odstaną łatwo, jak kora od drzewa? —
Nie mnie świat nowy — i nie wam mój stary,
Moje téż inne niż wasze dążenia —
Więc nie żądajcie od starca ofiary,
Niechaj on sobie *starą* piosnkę śpiewa. —

To piosnka serca, to pieśń życia jego,
Z nią jego chwile mety swéj dobiegą.
Smutno mi dzisiaj — więc pieśni smutnemi
Zagasłą przeszłość dni moich wam pieję,
Na zgliszcz żywota łzę ofiarną leję.
Słowo współczucia szlę z ducha za swemi,
To śpiéw mi płynie jakby ciągłe łkanie,
Jak smutne w jesień żurawi wołanie.
Ciało strud one czuje chłód zimowy,
Duch jako żuraw — przed groźnemi słoty
W lepsze gdzieś kraje do drogi gotowy —
Duchu-żurawiu — kiedyż wzbijesz loty? —

Jak przedtém słońce śmiga w krąg spaniało,
Jak przedtém gwiazdy z błękitu strzelają,
Jak przedtém żadnej światło nie ściemniało,
Potoki wyschłe co wiosnę wzbierają,
Smugi rok-rocznie w zieleń barwią lice,
Jak przedtém modre błyszczą sie krynice;
Jak przedtém piérwszy ciepły promień wiosny
Rozkuł je z więzów — i zdroje dziewicze
Dozwolił muskać wietrzyka powiewom;
I wszystkim tworom dał żywot radosny,
Wszystkie ustroił w młodości oblicze,
Urządził miejsce młodych ptasząt śpiewom,
W młodéj dziewiczéj gałązek obsłonie;
Po lat tysiącu wyrosł młody kwiatek,
Bór kilkowieczny zwieńczył majem skronie,
I wszystko młode, nie zna pleśni łatek, —
Wszystko jak przedtém — a człowiek się zmienia! —
Popatrzę w niebo — też gwiazdy na niebie,
Popatrzę w siebie i nie widzę siebie —
Wszystko mam inne prócz duszy promienia,

Z nim jak z zaklętym talizmanem ducha,
Tłum chmur przebiję — pierzchnie ciemnia głucha! —

— Człek pojedyńczy i człowiek zbiorowy —
To ciągła zmienność myśli i dążenia,
Wieczny-to przetwór życia i marzenia —
Z której wciąż źródło nowych myśli bije;
A świat natury jednaki, gotowy —
Wziął myśl od Stwórcy i tą myślą żyje:
Ta myśl dla niego prawem i przewodem,
Ta ślepém czuciem i życia zachodem.

Malczewski.

WYJĄTEK

z Komedyi w 3 Aktach, oryginalnie wierszem napisanéj przez Stanisława Bogusławskiego pod nazwą:

LWY I LWICE.

OSOBY.

CELINA.
ADELA.
NATALIJA.
ARTUR (*pseudo-filozof*).
ALFRED (*niby poeta*)
DANIEL *mąż Natalii.*
JAN *służący.*

AKT I.

Scena 3.

NATALIJA — DANIEL — JAN.

NATALIJA (*wchodząc, do Jana*).

Gdzie pani?

JAN.

W teatrze.

NATALIJA.

Jeszcze?

JAN.

Dzisiaj opera.

DANIEL.

Ach! prawda! i długa.

NATALIJA (*do Jana*).

Zaczekamy na panią.

JAN (*odchodząc z ukłonem*).

Uniżony sługa. —

Scena 4.

NATALIJA (*do Daniela*).

Mon ami....

DANIEL

Ma chère....

NATALIJA (*wskazując aby odszedł*).

Eh bien....

DANIEL.

A więc to ma znaczyć?

NATALJA.

Ach czyż ci mam codzień to samo tłumaczyć?

Poznajże raz nakoniec dzisiejsze zwyczaje,
Mam wieczór literacki — idź spać — ja zostaję.

DANIEL.

Ale....

NATALIJA (*przerywa*).

Tylkoż cię proszę bez żadnego *ale*,
Wiesz że wszystko jest dobre, to co ja uchwalę;
I gdy ci mówię „idź spać" — to uwierz w pokorze,
Że cię już nic lepszego spotkać dziś nie może.

DANIEL (*niesmiało*.)

Zapewne — ale codzień widzę cię tak mało,
Że radbym tu pozostać.....

NATALIJA.

Na cóż się to zdało?
Znudzisz się, ręczę za to, bo mi przyznasz snadnie,
Żeś specjalnych sciencyj, nie pojął dokładnie,
Że nawet się nie wciśnie do twojego ucha
Rozprawa o zgodzeniu materji i ducha.
O trylogii, syntezie, o pseudonizmie,
O synkretyczném ciele, cynizmie, epizmie,
Sarkazmie, archaizmie, woli egotycznéj,
Parafrazie, sceptyzmie, duszy eklektycznéj....
Nic z tego nie rozumiesz — jestem pewną prawie!
Lub gdy w Symonistowskiéj utoniem rozprawie,
Gdy ów cel rozbierając bez żółci, zawiści,
Wskażemy społeczeństwu rozliczne korzyści;
Gdy na faktach dowiedziem jak wspólności siła,
W każdym odcieniu życia, błoga jest i miła,
Jak się wspólności myśli porządek zachowa,
Jak do niéj się dołączy spólność finansowa;

Jak z tego wnet powstanie ogólna, socjalna
Jaka wspólność duchowa, jaka materjalna!!
Dowiedziem! a ustaną prostackie wykrzyki.

DANIEL (*zbliżając się do niéj*).

Jakaż to materijalna?

NATALIJA.

Dowiesz się z praktyki.
Tymczasem ukończ sprzeczkę, a idź spać kochanie,
Mówię idź, bo Antoni z pojazdem zostanie,
Nie wiem jak prędko skończym nasze posiedzenie. —
Ale, czyś też wypełnił wczorajsze zlecenie?
Mówiłam ci że przyszły najnowsze żurnale,
A więc?

DANIEL.

Ale bo widzisz....

NATALIJA.

Nic nie widzę wcale,
Tylko wiem, że się moje rospierzchły fundusze,
Chcę pieniędzy — rozumiesz? — chcę — i mieć je muszę.

DANIEL

Ale wszak wiesz Natalijo....

NATALIJA (*przerywa*).

Tak nudzisz, tak zrzędzisz,
Że wreszcie twojém ale do grobu mnie wpędzisz.
Nié ma *ale* w małżeństwie — więcéj ani słowa!
Chcę pieniędzy, skąd ich wziąść? to twoja w tém głowa.

DANIEL.

Ależ pozwól słów kilka powiedzieć w téj mierze,
Kilka słów, wszak to czasu mało ci zabierze,

A powinien-bym przecież zyskać posłuchanie,
Gdy idzie o rzecz ważną. —

NATALIJA.

Słucham cię mój panie

DANIEL.

Długów mamy po uszy...

NATALIJA.

Cóż mnie to obchodzi!

DANIEL.

Ja myślę że się nad tém zastanowić godzi.
Bo wreszcie jakiż koniec...

NATALIJA *(zniecierpliwiona).*

Jest, ten z końcem wiec znie!

DANIEL.

Ależ bo o tém trzeba pomyśleć koniecznie.

NATALIJA *(niecierpliwie)*

Myśl, zabiegaj — przewiduj — szukaj na wsi, w mieście,
Daj procentu pięćdziesiąt — daj sto — daj i dwieście,
Potém czém chcesz to zapłać, lub nie płać nikomu,
Aby tylko na niczém nie brakło mi w domu,
Jak tam skończysz to we mnie obawy nie zrodzi.
Dziś żonę koniec męża wcale nie obchodzi. —

DANIEL *(smutnie).*

Dawniéj tak nie mówiłaś!!

NATALIJA.

Dowiodłam ci nie raz,
Że co mogło być dawniéj nie uchodzi teraz,

Czyliż moi panowie zawsze byście chcieli
Widzieć biedne kobiety na wsiach, przy kądzieli?
Nudzone, pilnowane, ciągle, z każdéj strony,
By dać z nich dobre matki, kucharki, i żony?
Barbarzyństwo *mon chèrciu!* dziś tak się nie dzieje,
Dziś ledwie piérwszym wdziękiem która zajaśnieje,
Ledwie dziecinne lata nieśmiało przekroczy,
Już ją świat swoim blaskiem cudownym otoczy,
A zasiadłszy na hołdów i uwielbień tronie,
Miłością, żądzą, dumą, jako gwiazda płonie. —
Upłynęły już czasy rubasznych przesądów,
Gdy kobiety dzwigały jarzmo mężkich rządów,
Kiedy pod władzą męża, ojca, albo matki,
Więdły w grubéj ciemnocie uczuć ich ostatki!
Dziś powstałyśmy przecie z popiołów nicości,
A poznawszy się na was, na naszéj wartości,
Wszelką władzę i więzy kruszymy na wieki,
Miłość waszą przyjmiemy, lecz nie chcem opieki,
Plan ten już wykończony, i wkrótce, jak wnoszą.
Emancypacię kobiét publicznie ogłoszą! —

DANIEL.

Dobrze moja Natalijo, lecz nim to się stanie.,....

NATALIJA (*prędko przerywa*).

Wiesz co emancypacija?

DANIEL (*robi poruszenie przeczące*).

NATALIJA.

Więc idź spać kochanie,
Jutro dasz mi pieniędzy — pomnij te wyrazy,
Bo wiesz, że ja powtarzać nie lubię dwa razy.

DANIEL.

Lecz na Boga, Natalijo! wszak to nie tak snadnie!
Kto nam jeszcze pożyczy? chciéj zważyć dokładnie.
Jaką ewność mieć mogą nasi wierzyciele?
Mam trzy tysiące pensyi — wszakże to niewiele!
A zliczywszy procenta i długi w naturze,
Musiałbym lat trzydzieści darmo pisać w biórze,
I posag twój strwoniłaś, zniknął i mój spadek,
Który tylko chowałem na nagły wypadek;
I mój stryj, choć nie bogacz, a jednak w potrzebie,
Kupiecki weksel za nas wystawił na siebie.
Wszystko poszło! — jednak nie narzekam,
Pisałaś list do ojca, ja cierpię i czekam, —
Ale termin blisko, stryj się dręczy, biedzi.
A tu ani pieniędzy, ani odpowiedzi!
I jeśli te ostatnie nadzieje nas zdradzą,
Wiesz co będzie z mym stryjem?

NATALIJA.

Do kozy go wsadzą!
Jest tu o co rozwodzić nudne narzekanie,
Nie tacy tam za długi siedzieli mój panie,
Więc się cieszyć powinien! boć go nie poniży,
Że do dobrego tonu choć trochę się zbliży —
Zresztą tak się nie stanie, mogę ręczyć za to,
Ojciec znając te sprawę, pośpieszy z zapłatą,
Lecz to jeszcze nie jutro, a jutro!... mój Boże —

DANIEL.

Ale....

NATALIJA.

Że on bez *ale* obejść się nie może. —

DANIEL.

Jeszcze tylko przez chwilę słuchaj mnie w milczeniu:
Co ci po tém mniemaném na świecie znaczeniu?
Po co ci wszystkie głupstwa wlec aż z zagranicy,
Na co te stroje, zbytki, na co tytuł lwicy?
Śmieją się tylko z ciebie, przysięgam na duszę!

NATALIJA (*ze złością*)

Jestem lwicą — byłam nią, będę i być muszę!
Chcę mieć wszystko, co mają damy w tym rodzaju —
Czy to z zasad, z potrzeby, czy też dla zwyczaju!
Chcę męża filozofa, konia pięknéj rasy,
Kredyt na wszystkie modne materje — atłasy,
Stare wina — cygara — brylanty — i długi,
Emancypacje — loże — kochanków — i sługi!
Terazniejszość dwóznaczna, przyszłość bez widoku,
Słowem, że żadnéj lwicy nie ustąpię kroku!!

DANIEL (*z szyderstwem*).

Na to będzie potrzeba pieniędzy nie mało!

NATALIJA.

Wystarasz się *mon cherciu*, ja chcę — więc się stało!
Mój ojciec przyśle, ręczę. —

DANIEL.

Żałuję go szczerze!

NATALIJA.

Wszak jest dość bogatym,

DANIEL.

Wszystko się przebierze!

NATALIJA.

W dziwnym jesteś humorze!

DANIEL.

Czas oczy otwiera!
Widzę że się zawiodłem!.... widzę....

NATALIJA (*przerywa*).

Et cetera.

DANIEL.

Za daleko już zaszłaś! nic cię nie ocali,
Żal mi cię, lecz cóż czynić!... żal mi...

NATALIJA (*przerywa*).

Chcesz widzę świat nawracać?

DANIEL.

Próżnobym się silił.

NATALIJA.

Bo tak'eś mi się dzisiaj rozbajał, rozkwilił,
Że cię poznać nie mogę — i łzy? — fi! Danielu,
Wiesz że mężczyn tak czułych już nie znajdziesz wielu,
To jeszcze barbarzyńskich czasów są zabytki,
A przytém kiedy płaczesz strasznie jesteś brzydki!
Bierz przykład z nas *mon cherciu*, trudne dziś podniety
Aby naszego tonu płakały kobiéty,
Wprawdzie zdarzy się widzieć, że niekiedy w loży,
Ta zemdleje — ta chustkę do oczów przyłoży,
Lecz ją o łzy dziecinne niechaj nikt nie wini,
Bo to często dla wdzięku, lub z rachuby czyni, —
Otrzyj więc łzy — bądź panem, myśli — czucia — czynu,
Dziś wiek cywilizacji — łzy zostaw dla gminu! —

Raczéj do moich żądań zastosuj się ściśle,
I pomyśl o pióniądzach....

DANIEL.

O tém, ani myślę!

(*ze znaczeniem*) Gdy kruszysz naszą władzę i więzy na wieki.
Nie chciéj męża pieniędzy, gdy nie chcesz opieki!

NATALIJA (*z gniewem*)

Jakto, pan mi odmawiasz??

Scena 5.

Ciż i ARTUR.

ARTUR (*ściskając rękę Natalii, potém Daniela*).

Witaj przyjacielu!
Cóż czoła zasępione! cóż to jest Danielu,
Ach! pewno lekka sprzeczka, małżeńska igraszka,
Cóż powodem?

DANIEL (*dobitnie*).

Pieniądze....

ARTUR.

Pieniądze? — to fraszka!

DANIEL.

Niekoniecznie.....

ARTUR.

Zaręczam......

DANIEL.

Jak komu!

ARTUR.

Dam brodę!

DANIEL.

Dziękuję. —

ARTUR.

Tylko słuchaj!

DANIEL.

Za późno!

ARTUR.

Dowiodę!

DANIEL (*chce odejść*).

Już wierzę....

ARTUR (*zatrzymuje go*)

Ależ chwilkę!

DANIEL (*niecierpliwie*).

Czegoż chcesz odemnie?

ARTUR (*poważnie*).

Chcę dowieść, że na żonę gniewasz się daremnie,
Bo cóż to są pieniądze? podmiotowość.... proza!
Zobacz co o pieniądzach napisał Spinoza.
Jakie zdanie Lejbnica, Kanta, i Herdera,
Przekonasz się że pieniądz to nic.... bańka szczéra!
Dziś świeci, jutro pęka, potém znowu świeci,
I jak bańkę, tak pieniądz cenią tylko dzieci!
Lecz człowiek, który wiedzy przemierzył granice,
I ujął aprioryczne mysłu czynnice,
Który zmienił atomem i potęgą pewną
Dualizm rozstępowy w monadę duszewną,

Ten rozwojowym umem pojął to niebawem
Że życie jest objawem, a zaś śmierć przejawem:
Że poczęcie przedświtem, ustrój jaźni racją.
A pojaw jest naszego *Ich* manifestacją.
Z tych całostek gnostycznych racjonuję zdanie,
Że gdy trzeba pieniędzy.... to dawaj mój panie.

DANIEL (*wyrywając mu się*).

Dobra noc.

ARTUR.

Jeszcze słówko.

DANIEL (*wybiegając*).

Dobra noc — to potém. —

Scena 6.

NATALIJA — ARTUR.

ARTUR.

Dość, że go przekonałem.

NATALIJA.

Któżby wątpił o tém!

(*wpatrując się z uwielbieniem w Artura*)

Tak olbrzymi masz rozum!

ARTUR.

Piękny to dar nieba!
Lecz by pobić Daniela, mało go potrzeba.
I wyznam że się nieraz nie mogłem wydziwić
Jak mogłaś sąd o ludziach, tak spaczyć, tak skrzywić
By złączyć los twój z losem takiego stworzenia!

NATALIJA (*zniechcenia, na pół kładzie się na sofie, Artur siada u nóg jéj na podnożku*).

Schowana w cichéj wiosce, bez rad, doświadczenia,
Widziałam w nim feniksa!

ARTUR.

Przyznać mu to muszę;
Że dobry, pracowity — uczciwą ma duszę,
Ma cnoty, jakich pragną w zwyczajnym człowieku,
Ależ to typ przekwitły! typ zgasłego wieku!
To rokoko moralne! tkanka z dawnéj przędzy!!
A propos! na cóż pragniesz tak pilno pieniędzy?
Czy zaszło co nowego?

NATALIJA.

Nowego? nic, ręczę,
Ale twém położeniem co chwila się dręczę,
Z twoich dóbr komisarze tak są opieszali.

ARTUR.

To prawda, już od roku nic mi nie przysłali,
A listy co dzień piszę!.....

NATALIJA.

Nim odpowiedź przyślą.
Pozwól, niech przyjaciołki o tobie pomyślą —

ARTUR (*ściskając jéj rękę*).

Ileż rozległe prawa masz do uwielbienia
Bo jakież to twe serce, i wyobrażenia,
Jak czysta filozofja! jaka wzniosłość duszy!
O ciebie pocisk złości ludzkiéj się rozkruszy,
Boś ty błogiéj wspólności pięknym ideałem,
Boś ty wspólna ludzkości i duszą i ciałem!!

(*po chwili*)

Jakąż da summę Daniel?

NATALIJA.

Nie wiem tego jeszcze
Chce najmniéj sześć tysięcy. —

ARTUR (*z przymileniem*).

Daj rączkę, popieszczę,

NATALIJA.

Z tego większą połowę przeznaczam dla ciebie. —

ARTUR.

Którą ci pewno zwrócę w najpiérwszéj potrzebie.

(*bawiąc się z ręką Natalii*):

To jedwab — to aksamit! — atłas!! — kość słoniowa!
Jakie drobne paluszki, jak kształtna budowa!
I w siódmém niebie wschodu taka nie istnieje!

(*zniechcenia*)

Kiedyż Daniel wyliczy?

NATALIJA.

Jutro; mam nadzieję!
Wszak wiem że potrzebujesz....

ARTUR.

Nie o tém tu mowa!

NATALIJA.

Więc przyjmiesz tę pożyczkę, chcę twojego słowa.

ARTUR.

Dla tego, że od ciebie.

NATALIJA.

Lecz jakaż przyczyna
Że dotąd nie powraca z teatru Celina?
Widziałam u niéj w loży naszego Czesława,
Kocha ją do szaleństwa....

ARTUR.

A cóż męża prawa?

NATALIJA (*miłośnie*).

A do ciebież nie można zwrócić to pytanie?

ARTUR (*z uśmiechem*).

To prawda! zwrót jenjalny! trafne porównanie!
Lecz Daniel nie dla ciebie, więc się tém nie smucę,
Tyś tak mądra!

NATALIJA (*patrząc mu w oczy*).

To wszystko winnam twéj nauce,
Bo twój rozum, to kolos!

ARTUR.

Jednak może błądzę
Myśląc żem go przekonał, co to są pieniądze,
Bo wśród silnych dowodzeń wyszedł w uniesieniu.
I zapewne zapomni o twém poleceniu.

NATALIJA.

O! dobrą on ma pamięć, nic nie zapomina
Zwłaszcza gdy powiem „ja chcę"— Otoż i Celina....

Scena 7.

ARTUR — NATALIJA — CELINA — ALFRED — potém ADELA. —

CELINA (*do Natalii i Artura*).

Obojeście dziś znikli przed końcem opery!

NATALIJA.

Głowa mnie zabolała.

ARTUR.

Jam się znudził.

CELINA.

Szczery! —

NATALIJA.

Sądziłam żeś już w domu, szukałam cię wszędzie.

ALFRED.

Byliśmy u Adeli.

CELINA.

Wkrótce tu przybędzie.

Wesoła dziś nad miarę.

ALFRED.

Nad miarę, to pewnie

Chociaż nié ma tygodnia, płakała tak rzewnie.

ARTUR.

Płakała?

ALFRED.

Czyś zapomniał

ARTUR.

Ach! prawda nad bratem!

ALFRED.

Nad mopsem!.....

ARTUR.

Jakto, więc Elf?

ALFRED.

Rozstał się z tym światem!

ARTUR.

Szkoda!

CELINA.

I wielka szkoda!

ARTUR.

Elf tak piękny, gładki!

CELINA.

Elf, stróż honoru pani!

NATALIJA.

Przykład bardzo rzadki!

ALFRED.

Elf, rozumiał poezje!

CELINA.

Czuł wdzięki muzyki!

ARTUR.

Wartoby wydrukować o nim *pamiętniki!*

ALFRED.

To mi na myśl nie przyszło, ale w szczeréj chęci,
Czuły wiersz napisałem ku jego pamięci.
Usłyszycie go dzisiaj, sześć strof; to niewiele —

Scena 8.

Ciż i ADELA.

ADELA.

Witam was przyjaciółki! — witam przyjaciele!

(*Adela wszystkich kolejno ściska za ręce silnie i cokolwiek rubasznie*):

Wszak wieczór literacki jeszcze nie zaczęty?
To dobrze — dzień dzisiejszy dla mnie jest zaklęty,
Wszędzie się muszę spóźnić — ale dosyć tego —
Dajcie mi też cygara — i kieliszek czego.

CELINA (*dzwoni. Jan wchodzi*).

Daj co pić — cygara —

JAN.

Co — i jaką miarę.

ADELA.

Mnie *anisette de bordeaux.*

NATALIJA.

Mnie węgierskie stare.

JAN.

Natychmiast paniom służę — tu cygara leżą —

(*odchodzi*)

(*wszyscy biorą cygara, odgryzają—zapalają*):

ADELA.

Może lwice warszawskie nawet nie uwierzą
I ze wstydem zazdrościć będą mojéj chwale,
Gdy posłyszą jak wprawnie cygara już palę,
Wiesz, dziś trzy *kacędores* spaliłam w godzinie!

(*Jan wnosi butelki i kieliszki — Adela ujrzawszy to, zbliża się do stołu i nalewając kieliszek mówi*):

Lecz do literatury, bo próżno czas płynie
A jak słyszałam Alfred ma cóś nam przeczytać.

(*Na prawo na szezlongu kładzie się Celina; u nóg jéj siada Alfred; na lewo Natalija, u nóg jéj Artur przy stole siada i w ciągu następnéj sceny rozdaje im mnogie kieliszki niezapominając także o sobie*).

CELINA (*do Artura*).

Wiesz, to wiersz piérwotworny?

ADELA.

Jakże możesz pytać!
Czyż on inaczéj pisze! —

NATALIJA.

O! nigdy zapewne,
A wszystkie jego pieśni tak czułe, tak rzewne.

CELINA

Prawda! Alfred to jenjusz wieszcz w kraju jedyny!

ALFRED

Bo go natchnęły oczy i serce Celiny!
A możnaż nie być wieszczem mając te podniety?
Celina uderza go zlekka chustką)

ARTUR (*spoglądając ukradkiem na Celinę, półgłosem do siebie*):

Ach! bo piękna;

NATALIJA.

Kto taki?

ARTUR (*prędko do Natalli*):

Któż jeżeli nie ty!
(*do Celiny i Natalii*).

Piękny wieniec kładziecie na głowę Alfreda!
Bo też wdzięk jego lutni opisać się nie da.
Każde jego tworzywo jest tak wzniosłéj treści,
Tak kolejno nasz umysł przeraża lub pieści,
Że nie można zaprzeczyć iż z całéj młodzieży,
Jemu się tylko palma poezji należy!
Jakie formy, dążności — wyobraźnia żywa!
A wszędzie filozofja głęboka spoczywa,
Wszędzie jest entelehji wywój atomiczny
I owa ontologja, co jak rdzeń mistyczny
Rozstrojonemi cząstki w jednę całość spływa
I puklerz eklektycznych pomysłów przeszywa,
Słowem, że w jego pieniach jaśnieje z kolei,
Apoteoza umu i tryumf idei! —

NATALIJA (*pieszcząc Artura*).

Jakżeś mądry!

CELINA (*wstaje, zbliża się do Artura i ściska mu rękę*):

Zadziwiasz filozofie wielki!!
(*powraca na miejsce*):

ADELA.

(wstaje — postępuje do Artura z nalanym kieliszkiem, i chwyta go z uniesieniem za rękę):

Twoje zdrowie Arturze!

(wypija — przewraca kieliszek).

Patrz! ani kropelki

(powraca na miejsce):

ALFRED *(powstaje—przystępuje do Artura i mówi poważnie):*

Komużem jednak winien ten talent tak wzniosły?
Z czyich nasion olbrzymie utwory wyrosły,
Kto światłem filozofji natchnął wrzące myśli?
Niech ci ten uścisk ręki odpowiedź wykréśli!
W moich pracach, myśl twoja, to główna ozdoba,
Jam wielki! — i tyś wielki — myśmy wielcy oba! —

(Artur ściska Alfreda za rękę —Alfred wraca na miejsce):

CELINA.

To prawda, wyście wielcy! i godzien zazdrości
Kto się zdoła do waszéj podnieść wysokości,
Kto wam zrówna rozumem, i myśli odgadnie?
Jedna tylko Natalija pojęła was snadnie
Bo jéj rozum potężny! pojęcia niezmierne,
Bo u niéj są we wszystkiem wymiary obszerne!
O jakże jéj zazdroszczę!

NATALIJA *(wstaje i zbliża się do Celiny)*

Czy to dla Celiny
Nie kwitną w polu nauk podobne wawrzyny?
Za nadto jesteś skromna! — a twa powieść nowa?
Jaki styl czarujący, jak piękna osnowa!
Dobrze żeś ją pisala w francuskim języku
Tu by się nie poznali! tam narobi krzyku!
Boś ty wielka Celino!

(ściska ją za rękę i wraca na miejsce):

ADELA *(pijąc)*

A więc wasze zdrowie!
Chciałabym takim blaskiem jaśnieć choć w połowie.

CELINA.

Żartujesz!

NATALIJA.

Bez wątpienia!

ALFRED.

Żarty!

ARTUR.

Szczere żarty

CELINA.

Czyż w księdze potomności zbraknie dla cię karty?

NATALIJA.

Emancypacja kobiet małoż ci da chwały?

ALFRED.

Wszystkie usta nią zabrzmią!

ARTUR.

Nawet już zabrzmiały!

NATALIJA.

Gdy ogłosisz to dzieło, jakże będziem nizcy!
Boś ty prawdziwie wielka!

ARTUR *(do siebie.*

Tośmy wielcy wszyscy! —

(wszyscy ściskają kolejno Adelę ta wszystkich — poczem napełniają kieliszki i wypróżniają, —

ADELA *(gdy ją Celina ściska, przypatruje się ubraniu głowy):*

Masz włosy à la juif?

ADELA.

To najświeższa moda.

ADELA.

Dziś jeszcze tak uczeszę.

NATALIJA.

I ja także —

CELINA.

Zgoda!

Dziś wszystko à la juif piękne jest i w modzie,
Zrana mnóstwo głów takich widziałam w ogrodzie,
A każda w dobrym tonie — Ale wszak Adela
Nie była dzisiaj z nami?

ADELA.

Przecież to niedziela!

Towarzystwo zmięszane, tłumy niższéj klassy
I choć to wszystko strojne w koronki, w atłasy,
Choć to się ułożeniem zbliżyć do nas żąda
Zawsze im jakaś gminność z kołnierza wygląda,
A żony! u rąk mężów wiszą jak rękawy,
Nie ma też w ten dzień dla mnie w ogrodach zabawy!

Dopisek. Autor nie miał tu na celu wyśmiania Filozofii, ani myśli postępowych; — lecz owych *pseudofilozofków,* co to w salonach chcą grać wielką rolę, nic nie umiejąc — i prawią kobietom o *emancypacyi,* dla własnych widoków.

HISTORYA
FILOZOFII PRAWA.

WSTĘP.

Filozofija zwolna tylko dosięga świadomości wiecznych zasad prawa. Historya filozofii przedstawia nam porządek rozwijania się téj świadomości. Systemata filozoficzne tak w ogóle, jak i w szczególe ze względu na przedmioty prawa: 1. następują po sobie konieczną koleją; 2. każdy z nich ma prawdziwą stronę; 3. ta prawdziwość zachowuje się niezmienną w potoku wieków, i nadto każdy dalszy system filozoficzny zamyka w sobie prawdę będącą podstawą wszystkich poprzedzających.

Jak historija powszechna, tak podobnież historija filozofii, a w szczególności i historya filozofii prawa dzieli się na starożytną i nową. Znamieniem piérwszéj, równie jak i całéj historyi starożytnéj jest przedmiotowość; znamieniem drugiéj tak jak i całéj historyi nowéj, jest podmiotowość. —

HISTORYA STAROŻYTNA
Filozofii prawa.

Swiat starożytny składa się ze światów: wschodniego, Greckiego i Rzymskiego. —

W wschodnich narodach w ogóle nie znajdujemy filozofii, w właściwém znaczeniu. W prawdziwém znaczeniu jest ona dążeniem człowieka do poznania jedności myśli i bytu. My-

ślenie filozoficzne zaczyna się od powątpiewania o tém, co dotąd człowiek przyznawał swém sercem, i przypuszcza w człowieku zdolność, odrywając się od przedmiotu, wnikania w siebie samego, zdolności w nieprzerwanym łańcuchu wniosków śledzenia za jedną i tąż samą myślą, tworzenia i zachowania jasnych, pewnych i stałych pojęć o rzeczach, słowem, myślenia oderwanie. Lecz na tychto właśnie przedmiotach zbywa po większéj części mieszkańcom wschodu. Tu władną człowiekiem czczone przezeń potęgi natury, i niszczą w nim samodzielne myślenie. Duch, uderzony wspaniałemi przedmiotami świata, korzy się przed niemi z bojaźnią, i w zdumieniu badając wszechświat niezmierzony, traci świadomość swojéj godności i potęgi. Ponieważ zaś znajduje się zewnątrz siebie pod panowaniem rody, ztąd téż mianowicie rozwijają się w nim władze zwrócone ku naturze — zmysłowość i wyobraźnia. Zmysły bezustannie unoszą mieszkańca wschodu po przedstawiających mu się przedmiotach; wyobraźnia zamiast oznaczonych pojęć, przedstawia mu obrazy, mięsza jego myśli, wymyśla baśnie. Łatwo pojąć iż tam, gdzie w ogóle nie masz potrzebnych warunków do filozofii, nie znajdujem i badań prawnych. Uznanie wyższéj konieczności moralnego porządku rzeczy, istnieje na wschodzie w kształcie uczucia religijnego. Jeżel bez względu na to, cośmy dotąd powiedzieli, chciałby ktoś szukać filozofii u narodów wschodnich a szczególniéj filozofii prawa, uważać trzeba: 1. iż w żadnym razie fiilozofii wschodnich ludów nie można oddzielić od ich religii; 2. sądząc o wschodniéj filozofii ze wszystkich wiadomości jakie posiadamy, wyrzec należy że swoich rozumowych dociekań nie zwróciła w szczególe na przedmioty prawa.

Rzymianie przedstawiają nam niejaką filozofią, lecz nieoryginalną. U nich widocznie przemagał rozsądek i dla tego obcą im była dzielność rozumowego poglądu, a przynajmniéj w tym stopniu, w jakim jéj wymaga myślenie filozoficzne. Walka wbrew sprzecznych piérwiastków, która rozdzierała

całe ich życie, ich starania zwrócone szczególniéj do spraw obywatelskich, do państwa, do władztwa nad światem, po większéj części pogrążyły w sobie ich działalność. Tak więc do zajęć w świecie idealnym nie mieli już pociągu, zdolności i wolnego czasu. —

Przeciwnie charakter Greków czynił ich szczególniéj zdolnymi do filozofii. Wyobraźnia bezustannie wiodła ich w świat idealny; światły rozsądek kierował ich polotem. —

Tym sposobem dla historyi prawa z narodów starożytnego świata, pozostają głównie ważnymi sami tylko Grecy. Otrzymawszy piérwsze swe oświecenie ze stron wschodnich, Grecy dali mu nową postać, jak we wszystkich naukach i sztukach tak i w filozofii. Zamiłowanie w badaniach rozumowych raz w nich obudzone nie tylko zachowywali statecznie, ale jeszcze w postępie czasu udzielili go innym narodom: Wschodnim i Rzymianom. Słusznie przeto filozofią grecką uważać można jakoześrodkowanie badań starożytności. —

Piętnem starożytnéj filozofii według naszego o niéj pojęcia jest przedmiotowość. Starożytni filozofowie śledząc prawdę zupełnie swobodnie, chcieli i spodziewali się poznać ją bezpośrednio; nie mieli oni jasnéj świadomości o tych zasadach, które nimi powodowały w poznaniu prawdy; sprzeczność między myślą i bytem nie była objęta ich duchem w całéj mocy. Tym sposobem świat zmysłowy był dla nich głównym. Dla tego i w dziedzinie prawa, państwo, w ogóle mówiąc, cenili więcéj aniżeli osoby prywatne.

Historya starożytna, uważana ze stanowiska, jakieśmy dla niéj zakreślili, przedstawia trzy okresy.

1. Natura w różnokształtnych jéj częściach i wspaniałéj całości jest pierwszym działaczem na umysł poczynający myśleć; dla tego i piérwsza filozofia jest filozofią natury: — okres od Talesa do Sokratesa.

2. Sokrates wskazuje ludziom ich własny świat obyczajowy jako najważniéjsze źródło i przedmiot poznania i

kładzie podstawę filozofii obyczajowéj: — okres filozofii Sokratesa.

3. Gdy wśród tych badań, duch zagłębił się w samego siebie, łącznie z podaniami wschodu, utworzył w swém wnętrzu nowy świat duchowy: — okres filozofii Grecko-wschodniéj. Przy przejściu do tego okresu Rzymianie przyjęli także udział w téj filozofii. —

Nie wszystkie okresy mają jednakową ważność i znaczenie dla filozofii prawa. Najświetniejsza jéj epoka przypada w czasach Platona i Arystotelesa. Przejście do ostatniego okresu szczególniéj ważném czyni Cycero. —

OKRES I.

Od Talesa do Sokratesa.

Badania prawne były u Greków przedmiotem polityki. Polityka oznaczała naukę o państwie — o jego organizacyi i rządzie.

Państwo u Greków obejmowało w sobie jedynie miasto z jego okręgiem, i tenże sam wyraz *πόλις* służył na oznaczenie i państwa i miasta. Takie niewielkie państwa mają zwykle w myśli greccy pisarze rozważając przedmioty polityki.

Z powodu ścisłego związku między życiem społecznem i prywatnem Greków, polityka obejmowała jeszcze i przepisy odnoszące się do prywatnego życia. Ze względu na formę odróżniano w polityce dwie części: Jedna, pod imieniem *πολιτεία*, oznacza kształt rządu w państwie i w ogóle organizacyą wszystkich władz, gdzie naturalnie odnoszone były badania o celu, istocie, pochodzeniu i utrzymaniu państwa; druga, pod imieniem *νόμοι*, wykładała prawo albo raczéj przepisy i zasady, których się trzymać winny władze państwa przy wypełnianiu swoich obowiązków, każda w swoim zakresie, i tu właśnie

odnosiły się prawa dla prywatnego życia. Nie można oznaczyć z pewnością, kiedy i jak utworzyło się takie pojęcie o polityce. W czasie Sofistów, u Platona i Arystotelesa już je znajdujemy powszechnie znaném.

Badania przedmiotów polityki, bez wątpienia bardzo wcześnie zaczęły zajmować umysły Greków, mianowicie zaś wtedy szerzyć się musiały, kiedy się zwiększyła walka partyj w państwach greckich i zmiany w kształcie rządu częstszemi się stały. Już u poetów starożytnych, a osobliwie gnomicznych widać niektóre myśli i rozprawy o przedmiotach polityki. Znane są także wyrzeczenia polityczne siedmiu mędrców greckich. Lecz to były zdania tylko urywkowe. Osobne, znane nam dzieła politycznéj treści, ledwie sięgają VI wieku przed n. Chr. Widoczną jest rzeczą, iż piérwiastkowo nie były one płodem filozoficznego myślenia. Nawet te z pomiędzy nich, które bywają przypisywane niektórym filozofom 1^{go} Okresu, uważać należy za utwór praktycznéj mądrości, jaką ten czas się szczycił. Już w piérwszych z nich różne przedmioty polityki mogły być rozważone wielostronniéj; również bardzo wcześnie Grecy myśléć poczęli o najlepszém urządzeniu swego bytu społecznego, i dla tego obmyślali plany państw najdokładniejszych, wzorowych. O treści jednak i wartości politycznych utworów greckich do Sokretesa w ogóle nie można objawić dokładnego sądu, gdyż wiemy o nich tylko z urywków lub téż z przytoczeń u innych pisarzy. —

Kiedy Grecy zaczęli się zajmować filozofią, badania filozoficzne przedmiotów prawnych nie były dla nich szczególną potrzebą. Uznanie wiecznych ustaw prawdy, działało w nich z całą żywością wrodzonego uczucia.

Już z powodu saméj własności badań, jakim oddała się filozofia w 1^{ym} okresie, przedmioty prawne nie należały do niéj. Za zadanie wzięła sobie pojęcie pochodzenia świata. Naprzód filozofowie Jońscy starali się wynaleźć materyą, z któréj wszechświat się utworzył. Pitagoras zwrócił szczególną

uwagę na kształt rzeczy, i przyjąwszy liczby za ich zasadę, wywodził całą rozmaitość podług tego jak liczby te rozłożone. Eleatycy, Heraklit i Atomiści z większym lub mniejszym skutkiem, szukali przyczyny zmuszającéj materiją przyjmować pewne kształty. Anaxagoras do badań fizycznych wprowadził pojęcie celowości; i gdy tym sposobem pokazało się że materya sama przez się jest bez kształtu i mocy, objawił tę myśl wysoką: że w świecie, jako dobrze urządzonéj całości, panuje wyższy rozum, który urządza materiję według swoich celów. Tak wreszcie była wyjaśniona prawdziwa przyczyna istnienia świata. Lecz zarazem i filozofia, przestawszy być tylko filozofią natury, za pośrednictwem Sofistów postąpiła na wyższy stopień w osobie Sokratesa. —

Widoczném ztąd się pokazuje, iż przy podobnéj dążności ducha, moralny porządek rzeczy nie mógł zająć znakomitego miejsca w badaniach rozumowych. Zasadza się on na wolnéj woli; a téj siły nié ma w naturze. Tym sposobem w przeciągu czasu od Talesa do Sokratesa napotykamy tylko niektóre urywkowe myśli o przedmiotach prawa.

Ponieważ myśliciele rozważanego przez nas okresu, wyłączywszy Pitagorejczyków, w ogóle z początku nie mieli szkół oddzielnych, więc i swą naukę wykładali sposobem nienaukowym, lecz bądź to ustnie przy różnych okolicznościach w prywatnych rozmowach; bądź téż w pismach. Sofiści wykładali politykę swoim słuchaczom razem z retoryką za oznaczoną zapłatę. —

W badaniach prawnych ważne miejsce zajmuje pytanie o celu bytności człowieka na ziemi. W tym względzie u filozofów 1go okresu znajdujemy pojęcia jeszcze dosyć ciemne. Tak z Jońskiéj szkoły Anaxymander wznosząc się do piérwiastku, z którego powstały rzeczy w ich szczegółach i rozmaitości, twierdził że niegdyś wszystkie złączone istniały w nieskończoności, lecz późniéj przez samowolność i nieprawość oderwały się od niéj, za co w rozdrobnionym swym bycie odnoszą stosowną karę, i nie wprzód powrócą do piérwotnego

całostkowego życia, aż zagładzą ową winę. Według nauki Pitagorejczyków dusza znajduje się w ciele jak w grobie za karę swych występków. Z Eleatów, Parmenides, nazywając „smutném samo urodzenie człowieka, mówił: „Bóg posyła dusze to ze światła do ciemności pędzić daléj życie ziemskie, „to znowu wraca je z ciemności do światła.“ Tym sposobem według słów Heraklita, urodzenie jest już nieszczęściem dla człowieka, dla tego iż on jest tylko urodzeniem dla śmierci. Nakoniec Anaksagoras w-dali od życia publicznego pragnął wyłącznie zajmować się naukami i zgłębianiem cudownego porządku natury, uważając to zajęcie, za istotny i jedyny cel życia.

Pitagorejczykowie zaczęli badać co jest prawda. Prawda według ich określenia, jest liczba równokrotnie równa ἀζιϑμὸς ἰσάκις ἴσος) albo oddawanie równego za równe (ἀντιπεπονδός). Zwykle postępując śladem Arystotelesa, przyjmują te wyrazy w takiém znaczeniu, iż ten co wyrządził złe drugiemu, podpada podobnemu ze strony innych ludzi. Lecz wyrazy te, uważane w związku z pojęciem Pitagoresa o nieśmiertelności duszy i sprawiedliwości boskiéj, mogą mieć jeszcze to głębokie znaczenie: że Sprawiedliwość boska stawiając człowieka w stosunkach, gdzie na przemiany dobrego i złego doświadcza, każdego tym sposobem wynagradza i karze według spraw jego, jeżeli nie w tém, to w przyszłém życiu.

O istocie praw napotykamy myśli u Heraklita. W duchu starożytnéj religii Greków, twierdził on, iż wszystkie prawa pochodzą od Bóstwa, które samo jedno panuje, zadowalnia wszystkich i zwycięża wszystko. Dla tego wszystko co się dzieje, dzieje się według woli najlepszego prawa boskiego i nie może dziać się inaczéj. Niczego bardziéj nie nienawidził Heraklit, nad dumne nieposłuszeństwo prawom; przeciwnie podług jego nauki, być zadowolonym z istniejącego porządku rzeczy, jest najwyższém dobrem dla człowieka, najwyższą mądrością i cnotą.

W myślach przez nas podanych zawiera się prawie całe bogactwo badań filozofii natury o przedmiotach prawa. Z postępem czasu przybrała ona nawet kierunek zupełnie zgubny dla społeczności.

Już Xenofon, głowa szkoły Eleatów, odzywał się bez uszanowania o bóstwach ojczystéj religii — religii, z którą u Greków ściśle spojone było całe życie społeczne.

W nauce Atomistów, a mianowicie Demokryta, widzimy z jednéj strony bezbożność, a z drugiéj jawny egoizm. Uważając spokojność ducha (*ένδυμία ἐνες τω*) niezakłóconą żadną żądzą serca, za najwyższe dobro człowieka, Demokryt nie pozostawił bez nagany żadnego z postanowień, któremi się zajmuje mądrość prawodawcza: Ani związku małżeńskiego, dla tego że rozkoszom miłości małżeńskiéj towarzyszą gwałtowne wstrząśnienia duszy i ciała; ani stosunku między dziećmi i rodzicami, dla tego iż wychowanie dzieci pociąga za sobą wiele nieprzyjemności; ani związku państwowego, dla tego że dla mędrca cały świat jest ojczyzną i zajęcie się sprawami politycznemi narusza spokojność duszy. W ogóle, zdaniem Demokryta, prawa nikomu nie wzbroniłyby żyć podług własnéj woli, gdyby ludzie nie byli skłonni do wzajemnéj obrazy. Demokryt utrzymuje, iż człowiek dla tego tylko winien podlegać prawom i chronić się niesprawiedliwości, aby wolnym był od bojaźni kary za niewypełnienie onych, i nie miał smutnych wspomnień podpadłszy karze. —

Po Demokrycie pozostał już jeden tylko krok do zuchwałych myśli i przepisów Sofistów.

Nauka Sofistów znajduje się w związku z nauką Anaksagora. Żeby objaśnić bytność świata, przypuścił on bytność rozumu działającego z pewnym celem, lecz nie oznaczył dokładnie istoty i sposobu działania tego rozumu. Według mniemań Sofistów, tym rozumem jest sam człowiek; to jest, sam człowiek jest miarą wszystkich rzeczy; przedmioty same przez

się nie są dobre ani złe, piękne ani brzydkie, prawdziwe ani fałszywe, lecz takie za jakie je sam człowiek uzna. —

Głównem zajęciem Sofistów było nauczanie sztuki krasomówczéj. Lecz u Greków krasomówstwo było prawie tylko środkiem do działania ze skutkiem na zgromadzeniach, podczas rozbierania spraw tak publicznych jak i prywatnych; dla tego-to Sofiści obok krasomówstwa uczyli także i Polityki — sztuki rządzenia sprawami publicznemi i domowemi. Rozważając zasady społeczności ludzkiéj, Sofiści nie znajdowali nic ważniejszego nad osobiste cele człowieka: każdy człowiek jest sam dla siebie miarą wszystkiego. Tym sposobem nauka, którą wykładali Sofiści, była właściwie sztuką do sięgania we wszystkiém samolubnych zamiarów. Lecz żeby umieć wszystko zwracać ku swéj prywatnéj korzyści, tak w sprawach prywatnych, jak i publicznych, należało znać rzeczy różnostronnie, żeby mówić i działać pro i contra w każdym przedmiocie, korzystać z niego i używać na szkodę innych. A tak Sofiści uczyli rozważać rzeczy różnostronnie; przy porównaniu różnych stosunków, naturalnie wywiązywały się sprzeczności. Dla czego Sofiści nauczali aby wszystkiego dowodzić i wszystko zbijać, mieszać innych w ich własnych pojęciach i tryumfować z zawikłań. —

Przy zastosowaniu tych pojęć do praw, do państwa, Sofiści trzymali się tychże przepisów. Przypuszczali oni bytność sprawiedliwości naturalnéj (δίκαιον φύσει), lecz naturalną sprawiedliwość podług nich, nie jest to sprawiedliwość w znaczeniu zwyczajném, zależy bowiem na tém, ażeby lepszy, to jest, mocniejszy we wszystkiém miał pierwszeństwo przed słabszym; słowem, zasadza się na prawie mocniejszego. „Zgodnie z tém prawem postępują wszystkie zwierzęta, wszystkie państwa i narody, i to się zawsze urzeczywistnia. Obok tego prawa natury, Sofiści kładli sprawiedliwość w pospolitém znaczeniu, według powszechnego mniemania ludzkiego i za jéj zasadę poczytywali tylko ludzkie ustawy — prawo stanowione (δίκαιον νόμῳ). Ale dla czegoż ludzie pospolicie nazywają sprawiedli-

wością cóś innego niż prawo przyrodzone? dla czegoż stanowią prawa z nią sprzeczne? Odpowiedzi na to pytanie Sofiści szukali w słabości ludzkiéj. „Czynić niesprawiedliwość, mówili, piękna rzecz — ulegać niesprawiedliwości, zła“ — Lecz ostatnie zawiera w sobie więcéj złego, aniżeli piérwsze dobrego. Gdy jednak ludzie dosyć wyrządzili drugim niesprawiedliwości i sami nawzajem jéj doznali, doświadczywszy przeto obojga, zgodzili się raczéj nie wyrządzać sobie niesprawiedliwości, ażeby nawzajem jéj nie uledz, — i dla tego poczęli stanowić prawa, zawierać umowy i mianować sprawiedliwém to, co prawo przepisuje.“ Jednak i te umowy i warunki według mniemań Sofistów nieograniczają mocnego, jeżeli ten posiada dosyć siły do pogardzania prawem. W ogóle, podług nauki Sofistów, w państwie przemaga panowanie siły; pospolicie tak zwana sprawiedliwość czyli prawowitość jest korzystną tylko dla mocniéjszych, dla tego że w państwie ludzie mocniejsi zawsze rządzą i stanowią prawa zgodne z ich własném dobrem.

Oczywiście, że podług nauki Sofistów, nie masz państwa. Państwo w tym kształcie jak je oni przedstawiają, jest tylko przemocą podwiedzioną pod pewien systemat, jest bezprawne władztwo mocniejszych nad słabszymi; między obywatelami nié ma nic wspólnego, istnieją tylko ciemiężcy i uciemiężeni; każda strona, a w niéj każda osoba troszczy się jedynie o własną korzyść, dotąd tylko panując lub podlegając, dopóki jedni posiadają do tego fizyczną siłę, a drudzy są jéj pozbawieni. —

OKRES 2.

SOKRATES I JEGO SZKOŁA.

Sokrates i ogląd szkół, które od niego początek wzięły.

Przeciw Sofistom powstał Sokrates.

Podług Sofistów rozumny piérwiastek Anaxagora jest to tylko rozum każdego pojedynczego człowieka; dla Sokratesa

zaś ma on znaczenie rozumu rzeczywiście powszechnego. Ten to powszechny Rozum sprawuje że prawda, piękno, dobro, jest prawdą, pięknem, dobrem samo przez się i nie zależy bynajmniéj od osób. Sokrates, uznając że tylko Rozum ma cenę, a nierozum żadnéj, przeczuwał w całym zewnętrznym świecie i w człowieku niewidzialną obecność Rozumu, który działa według mądrych celów. Żeby oznaczyć własność tego Rozumu, odwoływał się do zjawisk świata fizycznego, a mianowicie do ustanowień społecznych. Ponieważ zgubne nauki Sofistów zwrócone były szczególniéj przeciw prawom i obyczajom, przeto i Sokrates zwrócił na to szczególniejszą uwagę. Życie, któremu mądrość przewodniczy, istotnym jest celem człowieka; wszystko co czyni mądry jest dobrém i nie może być złém; przeciwnie zaś wszystko, co czynią ludzie bez mądrości jest złém i nie może być dobrém; — tym sposobem mądrość i cnota jest toż samo: oto prawdy, w które Sokrates wierzył z całego serca. Nadto wierzył jeszcze w niezwalczoną władzę rozumu i dobrego nad człowiekiem, iż ludzie tylko przez nierozum i mimowolnie źle czynią. W prawach widział on źródło, z którego ludzie mogą czerpać poznanie dobrego i złego; a twierdząc że prawo jest sprawiedliwością, pod imieniem praw rozumiał nie tylko prawa pisane czyli ludzkie, ale nadto i niepisane czyli boskie, o których ludzie wiedzą bez pomocy wszelkiego ogłaszania ze strony rządu i które już zawierają w sobie nagrodę lub karę. Lecz nie zostawił nam Sokrates ani teoretycznych ani praktycznych swych nauk w całości. Przyjmując bytność wyższego Rozumu, zostawił tylko filozofom zadanie do rozwiązania: objaśnić istotę tego Rozumu, i okazać w szczególe przebywanie rozumnego piérwiastku we wszystkich gatunkach istot, ażeby świat tym sposobem wyraził piętno zamiarów boskich. —

Sokrates nie wykładał swojéj nauki w szkole, lecz udzielał jéj w prywatnéj rozmowie stosownie do okoliczności wymagających rozstrzygnienia. Uczniowie Sokratesa wykładali

swoję filozofią powiększéj części w oddzielnych szkołach, w których zatem mogła być przechodzoną i polityka, jako jedna z części filozofii.

Na wzór swego nauczyciela, wszyscy, a przynajmniéj prawie wszyscy uczniowie Sokratesa, mieli na dobie obyczajowość, i głównie starali się oznaczyć, na czém polega najwyższe szczęście ducha ludzkiego. —

Przytém, *jedni* w całości trzymali się myśli swego Nauczyciela *np.* Xenofon i Eschines.

Drudzy poświęcili się pewnéj tylko części nauki Sokratesa, jakoto: Euklides — dyalektycznéj; Antystenes i Arystypp praktycznéj. Szkoła Euklidesa-Megarska nie zajmowała się wcale przedmiotami prawnemi, Szkoły: Antystenesa albo Cyników, Arystypa albo Cyrenaików, zwracają na się uwagę naszę tylko z powodu przewrotnych mniemań. Według zdania Antystenesa, zadowolenie, niezależność od zwykłych potrzeb ludzkich — stanowi największe szczęście. Chociaż z tego powodu Cynicy uczyli, że dobre samo przez się jest pięknem, a złe szpetném, jednak w ich rozumowaniach wcale nie były cenione różnorodne węzły społeczności ludzkiéj; jako to: związek małżeński, związek rodzinny, miłość ojczyzny, prawa, przystojność towarzystwa. Przeciwnie Arystypp chciał poświęcić życie swoje jedynie wymyślaniu i zaspokajaniu potrzeb. Rozkosz, bez względu na jéj źródło i skutki jakieby jéj późniéj towarzyszyć mogły, rozkosz jedynie w téj chwili — oto, co u Arystypa szczególne szczęście stanowi. Jawną jest rzeczą, iż podobna nauka niwecząc różnice między dobrém i złém, szlachetném i bezecném, nie mogła w porządku społecznym dopuścić żadnéj świętości. Z czasem ze szkoły Antystenesa wyrodziła się szkoła Stoików, ze szkoły Arystyppa Epikurejska, ze szkoły Euklidesa właściwie tak zwany Sceptyzm. —

Dokładnie zgłębili myśl Sokratesa Plato i uczeń jego Arystoteles; zastosowali ją do rozlicznych przedmiotów wiedzy i wykazali całe bogactwo w niéj zamknięte. Rozumowania o

prawach, w ich pismach, pokazały się na wysokim doskonałości stopniu. Różne pytania w polityce ocenili podług wartości, pokazali istotę prawdy, oznaczyli cel, pochodzenie i istotę państwa, zbadali dobroć różnych kształtów rządu, rozważyli środki do utrzymania państwa, wyłożyli zasady filozoficzne dla różnych gałęzi ustawodawstwa.

OKRES 3.

Filozofia grecka u Rzymian i narodów wschodnich.

Gdy filozofia grecka walczyła mianowicie ze Sceptyzmem. przyjęli w niej udział i inne starożytne narody, a mianowicie narody wschodnie i Rzymianie. Państwa greckie, powstałe po śmierci Aleksandra Macedońskiego na Wschodzie, zbliżyły najściślej narody wschodnie z Grekami. Skutki tego zbliżenia okazały się jawnemi dla filozofii w III wieku po śmierci Aleksandra w nauce Filona Żydowina; lecz i po nim dwa jeszcze upłynęły wieki, zanim wystąpił Plotyn, który ze swemi następcami połączywszy filozofią grecką z podaniami Wschodu, dał jéj ostateczną postać.

Czynny udział Wschodu w filozofii greckiéj, poprzedziły prace Rzymian, którzy zawojowawszy Grecyą przyjęli od niéj filozofią razem z innemi naukami i sztukami. Jednak zacząwszy ją uprawiać daleko wcześniéj przed Filonem, przeciągnęli swe prace filozoficzne po zą czas Plotyna. —

ODDZIAŁ I.

Filozofia Grecko-Rzymska.

Kiedy Rzymianie uczuli potrzebę filozofii ,zwróciwszy się do filozofii greckiéj, po większéj części starali się o jéj poznanie już to tłumacząc na swój język utwory filozofów

greckich, jużto skracając i przerabiając. Rozumie się iż niektóre pojęcia przez to były objaśnione i oznaczone dokładniéj, lecz w ogóle treść filozofii niewiele na tém zyskała.

Z Rzymian, którzy się zajmowali filozofią, na szczególną uwagę zasługuje Cycero. Dla filozofii prawa ważnym jest z dwóch przyczyn: 1ód Przy rozwiązaniu pytań metafizycznych, swobodnie i bezintnresownie wstępując w ślady nowéj Akademii, w ogólnéj części Filozofii najwięcéj trzyma się Stoików. Dla tego-to uprawiając filozofią praktyczną w duchu Stoików częścią nieco daléj rozwinął zasady Stoicyzmu, częścią przechował nam w pismach swoich niektóre myśli Stoików o przedmiotach prawa, myśli, które inaczéj byłyby dla nas stracone. 2re Kiedy nowowożytne narody poczęły się zajmować naukami, prawo rzymskie stało się podwaliną prawa cywilnego a mniemania Cycerona dały piérwszy kierunek nowym ich teorijom prawa.

Co się tycze ogólnych pojęć o prawdzie i sprawiedliwości, — początek prawdy Cycero odnosi do prawa, gdyż ono jest miarą sprawiedliwości. Pod imieniem prawa rozumie się prawo wieczne i niezmienne, które istniało piérwéj niżeli wszystkie prawa pisane. Jest to rozum rozkazujący to, co działać trzeba i przeciwnie. — Jedność prawdy między jestestwami podług Cycerona, jest prostym skutkiem jedności w nich rozumu. Rozum znajduje się tak w człowieku jak w Bogu. Ze względu przeto na rozum, człowiek znajduje się w towarzystwie z Bogiem. Lecz kto posiada rozum ogólny, posiada i rozsądek ogólny; rozum jest prawem; ludzie przeto i bogowie złączeni są jedném prawem. Lecz kto ma prawo ogólne, ma ogólną i prawdę — takie istoty składają też samą społeczność. Cały więc świat jest jedną społecznością złożoną z bogów i ludzi. Ale nie masz istot tak podobnych, tak równych sobie jak ludzie. Wszyscy ludzie posiadają tenże sam rozum, też same zdolności, też namiętności i t. d. Kto uzyskał od natury rozum, ten uzyskał i zdrowy rozsądek, a zatém i prawo;

jeżeli zaś prawo, więc i prawdę. Wnioskuje przeto Cycero iż prawda jest jedna dla wszystkich ludzi. Oprócz spółeczności tworzącéj się z całego rodzaju ludzkiego, wylicza jeszcze Cycero inne rodzaje społeczeństwa: 1. Towarzystwo składające się z ludzi jednego plemienia i języka. 2. Towarzystwo obywateli jednegoż państwa. 3. Towarzystwo małżonków, dzieci i rodziców. 4. Związek rodziny.

Upatrując wszędzie różne kształty społeczności naturalnie tworzącéj się między ludźmi, Cycero w nieprawdzie, widzi czynność najniezgodniejszą z naturą. Gdyby każdy, powiada, dla własnéj korzyści począł obrażać drugich, społeczność ludzka utrzymaćby się nie mogła. Ci którzy nic niewydzierają swym krewnym, a nie wstrzymują się od podobnychże czynów względem innych, myślą snadź, iż między nimi i współobywatelami nie masz żadnéj prawdy i żadnéj społeczności dla dobra powszechnego; — lecz mniemanie podobne zrywa wszelki związek społeczności obywatelskiéj. Ci, którzy zachowując szacunek dla osoby współobywatela, nie chcą go okazywać cudzoziemcom, przecinają powszechny węzeł łączący rodzaj ludzki.

Sama prawda, zdaniem Cycerona, obejmuje w sobie dwie żywotne części: Z jednéj strony człowiek nie powinien obrażać nikogo jeżeli nie zostanie do tego zmuszony przez wyrządzoną sobie krzywdę; z drugiéj, obowiązany, ile możność dozwoli, bronić innych od krzywdy. Kto niesłusznie napastuje drugiego, ten podnosi rękę na sprzymierzeńca, a kto nie oddala krzywdy od drugiego, równy jest temu co w razie napadu opuszcza rodziców, Ojczyznę, sprzymierzeńców.

Oprócz sprawiedliwości (justitia), społeczność ludzka utrzymuje się jeszcze, podług Cycerona, dobroczynnością (beneficentia); która z piérwszą w najściślejszym znajduje się związku, i przez nią-to człowiek, będąc zrodzony nie dla siębie tylko, lecz i dla swéj Ojczyzny, przyjaciół, podziela własne dobro ze swemi współziomkami.

Szczegółowe badania o różnych kształtach rządu i gałęziach prawodawstwa wyłożył Cycero na wzór Platona w pismach swych: o rzeczypospolitéj i o prawach. W piérwszém chciał on wystawić najlepszy kształt rządu: w drugiém skreślić prawa dla państwa znajdującego się pod takim rządem. Lecz podobnie jak Polibiusz uważając za najlepszy, rząd istniejący w Rzymie w czasie królów i potém mniéj więcéj do czasów piérwszéj wojny punickiéj, to jest złożony z monarchii, arystokracyi i demokracyi, również zapatrując się na prawa ojczyste téj epoki jako najdoskonalsze, Cycero w obudwóch dziełach przedstawia tylko apologią i wizerunek starożytnych ustanowień rzymskich. W rozumowaniach trzyma się zwykle filozofów greckich.

Jako Rzymianin, Cycero przenosi życie czynne, a osobliwie publiczne nad życie myślące. Cała wartość cnoty, mówi, zawiera się w zastosowaniu jéj do życia, a mianowicie do rządzenia państwem. Nic tak nie wyświéca podobieństwa człowieka do Bóstwa, jak to, gdy albo nowe zakłada państwa, albo istniejące utrzymuje; filozofowie którzy zamiłowawszy naukę, usuwają się od spraw publicznych i zostawiają bez obrony ludzi, którym nieść ją winni, chociaż nie popełniają niesprawiedliwości jednéj, lecz za to wpadają w drugą. —

Państwo, według Cycerona, jest narodem. Narodem przecież nie mianuje on wszelkiego stowarzyszenia ludzi jakkolwiek zebranych, lecz połączenie ludzi zjednoczonych między sobą tożsamością sprawiedliwości i wygód. — Za piérwszą pobudkę do złożenia podobnego społeczeństwa, poczytuje nie tyle słabość, ile naturalny jakiś pociąg ludzi ku sobie. samo jednak pochodzenie ztąd społeczności obywatelskiéj, uważa za dzieło rozsądku ludzkiego.

Co się tycze piérwszéj zasady związku rodzinnego, Cycero wywodzi ją z ogólnéj zwierzęcéj rody. Prawowitości niewoli broni podobnież jak Arystoteles.

Wszystkie rzeczy z natury swojéj, uważa za wspólne dla całego rodzaju ludzkiego. Stają się zaś prywatną własnością na mocy posiadania, zwycięztwa nad nieprzyjacielem, prawa, zobowiązania się, umowy i losu. Z pomiędzy rozmaitych rodzajów przemysłu, Cycero powstaje przeciwko tym, które sprowadzają na się nienawiść ludzką (n. p. lichwa); przeciwko tym wszystkim gdzie kupuje się tylko robota a nie sztuka; daléj przeciwko drobnemu handlowi, rzemiosłom i wreszcie sztukom służącym do zaspokojenia zmysłowych przyjemności. Przeciwnie pochwala sztuki wymagające szczególnego zastanowienia, albo zapewniające ludziom znakomitą korzyść (n. p. Medycyna, Architektura), następnie handel hurtowy a przedewszystkiem rolnictwo.

U Cycerona po raz piérwszy napotykamy istotne pojęcia o sprawiedliwości między narodami. Widzieliśmy już, jak zasadzając się na jedności rozumu, we wszystkich ludziach, przypuszczał on między nimi i jednakowość prawdy; jak w gwałceniu praw cudzoziemców widział zrywanie powszechnego związku rodzaju ludzkiego. Osobliwie on to piérwszy oznaczył doskonale wzajemne stosunki wojujących z sobą narodów. Żądając aby ludzie wykonywali pewne obowiązki i względem tych, którzy ich ukrzywdzili, rozróżnia dwa rodzaje walki: walkę słowną i czynną. Tylko piérwsza według jego mniemania przystoi ludziom, przeciwnie ostatnia jedynie nierozumnym zwierzętom, przez to używać jéj należy wtedy tylko, kiedy nie można poprzestać na piérwszéj. W ogóle, podług Cycerona, tylko dla tego należy wypowiadać wojnę, żeby żyć w pokoju bez obrazy; otrzymawszy zwycięztwo należy zachować tych, którzy podczas téj wojny nie byli okrutni, nawet wrogom danego dotrzymać słowa i używać tylko prawnych środków na ich zgubę.

ODDZIAŁ II.

Filozofia Grecko-Wschodnia.

Z połączenia greckich myśli filozoficznych z podaniami wschodniemi, powstało kilka oddzielnych systematów: nauka Filona, Gnostycyzm, Kabała i filozofia neoplatoniczna. Ogólna dążność ducha wszędzie była jednaka. Widząc dobro istotne w samym tylko Bogu, który istnieje Sam w sobie, wszystkie umysły uważały tu za jedyny swój cel połączenie z Bogiem. Stan takowego połączenia był miany za najwyższą doskonałość, najszczytniejszą cnotę. Aby dojść do niego, należało stłumić w sobie zmysłowość, wykorzenić namiętności — dojść zupełnéj czystości duszy. Dla tego unikać świata i zwykłego towarzystwą z ludźmi — było ostatnim przepisem filozofii starożytnéj. Sfera przeto prawa w ogóle była wyłączona z liczby badanych przedmiotów.

Ale niesprawiedliwém byłoby utrzymywać, że i Neoplatonicy mało zajmowali się filozofią prawa. Owszem. zwracali na nią całą uwagę, na jaką zasługiwała. Plotyn chciał założyć państwo w duchu rozmów Platona o państwie. Porfiryusz, Jamblich, Proklus wydali różne pisma mające państwo za przedmiot. Jak wszędzie tak i tu Neoplatonicy głównie trzymali się Platona, nawet więcéj jak w innych częściach filozofii. Niemniéj wzniosłe zasady moralności, do których doszedł Stoicyzm, owa potęga, którą odkrył w samym rozumie, zwracać człowieka do dobrego niezależnie od popędów natury; to uznanie moralnéj znikomości żądz fizycznych, skłonności i czynów nie będących skutkiem swobodnego przyzwolenia woli; wszystko to zachowało się i w Neoplatonizmie. Lecz wtenczas kiedy stoiczny ideał państwa, niweczył państwo samo; wnieśli oni do swéj filozofii ideał Platona i uczynili państwo dla siebie w pewnym stopniu możliwém. Oddalając jednak od siebie wszelką tro-

skliwość o zaspokojenie naturalnych potrzeb życia — jako przedmiotów świata zmysłowego, gardząc związkiem rodzinnym i nie przyznając wielkiéj wagi fizycznym między ludźmi różnicom, Neoplatonicy ze swém państwem wychodzili po za obręb rzeczywistego świata i tych węzłów spółecznych, jakie tu mają wagę i znaczenie. Ześrodkowali się oni w sobie samych. Państwo w tym kształcie jak je sobie Neoplatonicy wystawiali, jest tylko pasmem stopni, po których człowiek, przy oczyszczaniu swéj duszy, ciągle postępuje, dopóki taż dusza zagłębiwszy się w sobie saméj, nie stanie się zdolną do prowadzenia życia czysto wewnętrznego i pogrążenia się w Bóstwo. —

z N. — t. W. G.

DOPISEK.

Wywiązując się z przyrzeczenia, danego niegdyś Redakcyi *Przeglądu Naukowego*, załączam obecnie wyjątki z Historyi Filozofii Prawa (w Encyklopedyi.) Mieszczą one okres czasu od Talesa do Arystotelesa i Platona, którzy na teraz opuszczeni dla zbytniéj obszerności; zwłaszcza, że tu szło o danie wyobrażenia dzieła. A. Cieszkowski na filozofii Jońskiéj pokazał swój pogląd na dzieje Filozofii; Niewolin pisał w duchu Hegla, chociaż się skłaniał ku widokom Szelinga. który ma w sobie jakąś pociągającą siłę dla szukającego — prawdy życia. — Dalszy okres, odnoszący się do pokazania losu filozofii w Rzymie i na Wschodzie, ma znaczenie światowe; bo wtedy ludzkość gotowała się do najważniejszéj przemiany jaka kiedykolwiek zajść mogła: do *przedmiotowości prawdy*. W Starożytności samo życie rozwijało się przedmiotowo i myśl przedmiotowo. Któż w obrazach wyrówna Homerowi? Sztukę

grecką naśladujemy tylko. Jeometrya przedstawia całość skończoną (jako synteza) i do Euklidesa nic prawie dodać nie można. Prawo rzymskie jest dla nas normą rozwinięcia, prototypem, tak że nic prawie i tu dodać nie można. Chrześciaństwo zwraca ludzkość w siebie i żyć każe *w duchu i Prawdzie.* Daje ono prawdę przedmiotową, ale obudziwszy duch, myśl — staje się źródłem tysiącznych podmiotowych poglądów na świat i życie, zacząwszy od Gnostycyzmu, Kabalistyki i zaciekań aleksandryjskich uczonych do najwyższego idealizmu, do racyonalizmu niewiary i mistycyzmu filozoficznego, ślepéj, nierozumnéj wiary. Dziś jednak w epoce *czynu,* następuje w ogóle zwrot nauk do życia, do harmonii doskonałéj podmiotowości i przedmiotowości w duchu chrześcijaństwa, do analizy i syntezy w genezie ducha t. j. prawdy i życia.

Moskwa. Września 1844 *r.*

Mazur z Płockiego.

KORRESPONDENCIJA.

Lublin 3 *grud.* 1844.

Obiecany w pismach czasowych Noworocznik Pani Zofii Scisłowskiéj pod nazwą *Fiołek,* wyszedł na widok publiczny. Jak samo godło, w jego imieniu odzywające się, oznajmia,

pisemko to należy do liczby tych, które, każą się sądzić ze stanowiska subjektywnego. Fiołek składa się z *małych* utworów wierszem i prozą, treści belletrycznéj; zawiéra przytém opisy miast, w okolicach Lublina, leżących. Ale Fiołek jest noworocznikiem *Lubelskim* czyli jest szczupłym odbitkiem, przypominającym te dawne czasy, kiedy Lublin miał także życie naukowe i pismiennicze. Oby to zjawisko było początkiem dalszych w tym rodzaju postępów! rozmaitość jest żywiołem pożądanym wszędzie, a tém bardziéj w oświacie. *Równianka*, dawniéj zapowiedziana przez Arzta, już podobno nie wyjdzie.

F.

NOWINY.

Wacław Michał Gliszczyński, Professor z Sandomierza, przetłumaczył na język polski Historiją Filozofii XVIII wieku przez Cousin'a.

Filozofią Historyi Altmayera Professora uniwersytetu brukselskiego, przetłumaczył Marcelli Sobolewski, Professor w Radomiu.

Trzeci tom listów księdza Hugona Kołłątaja w przedmiotach naukowych, wyszedł z druku w Krakowie.

Zródeł do dziejów polskich, które począł wydawać Grabowski Michał i Przeździecki Aleksander, drugi tom wyszedł już nie przez Grabowskiego, ale przez Mikołaja Malinowskiego wydany. Grabowski zaś ma drukować *Pamiętniki domowe* z różnych rękopismów zebrane. —

Panna Józefa Prusiecka wydała *nowe* powieści dla dzieci, z piękną ryciną, u Senewalda.